Rok XL | Niedziela 12 listopada 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 46

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaguje: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

POLONIA RESTITUTA

(Z rozważań w 15-tą rocznicę niepodległości).

Gdy się myślą głębiej wnika w dzieje Polski, spostrzega się, jak poprzez wieki w sposób widoczny przewija się w nich wyróżniająca nasz naród asystencja przedziwnej pomocy Bożej... Dla umysłów doszczętnie wyzutych z chrześcijańskiego poglądu na świat, „zracjonalizowanych", jest to historjozoficzną przesadą, egzaltacją; inni toż samo stwierdzenie uznają tylko jako „religijny patrjotyzm"; przez innych dopatrywanie się specjalnego motywu religijnego w życiu naszego narodu jest klasyfikowane: jako „bezzasadny mesjanizm"... Dla nas jest to ewidentną prawdą, nie udogmatyzowaniem pragnienia, by tak było; — owszem, tak ze stanowiska religji, jak historjozofji chrześcijańskiej — uzasadnioną jest ta wiara Polaków, że Opatrzność Boża specjalnemi zadaniami wyróżnia naród polski. Nie zapominamy przytem, że podobnie naród jak i jednostka nie spełnia należycie swego zadania, jeśli z Bożą pomocą w danym względzie nie współpracuje.

*

Piętnasty mija już rok od wskrzeszenia naszej niepodległości. Jeśli się weźmie pod uwagę fakt, w jak ciężkich warunkach Polska rozpoczęła swój nowy byt, to stwierdzić się musi, że w dziedzinie odbudowy kraju, w dziedzinie materjalnej — abstrahując od obecnej sytuacji — zrobiono bardzo wiele, bo podniesiono *statum materialem* z ruiny, do jakiej kraj był skutkiem pożogi światowej doprowadzony. Mniej, niestety, zdziałano dla podniesienia ducha i zjednoczenia narodowego.

Duch polski był mocny w chwili wskrzeszenia ciała Ojczyzny, niezawodnie, skoro tak bohatersko, gdy jeszcze w rozdarciu był kraj, kruszył kajdany niewoli i ku jednemu ideałowi Ojczyzny zmierzał, — skoro taką tchnął siłę w oręż polski, broniący ledwie odzyskanej wolności, że odrazu została wskrzeszona sława Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa". Duch polski jest też zawsze mocny na tyle, że żaden prawy Polak zwątpić weń nie może, bo dałby świadectwo swej osobistej lichoty i małoduszności. Dlatego Polska, jak nie zginęła, gdy imię jej było skreślone z politycznej karty Europy, tak ufać należy, iż w bezpieczną pójdzie przyszłość potężna, gdy żyje wolna i niezależna, *Polonia Restituta*!...

Niemniej jednak z przykrością stwierdzić się musi pewne objawy, które wykazują, iż Polska duchowa w tym piętnastoletnim okresie nie wzmogła się na linji dziejowych swych zadań, a bodaj czy szkód znacznych nie poniosła. — Za dalekobyśmy wyjść musieli poza ramy tych uwag, gdybyśmy tu mieli rozważać, choćby pobieżnie, czem jest i ma być chrześcijański charakter narodu, ale dziś, gdy się tak w świecie zarysowuje jakaś „nowa ludzkość" i gdy poza Kościołem katolickim niema innej rzeczywistej potęgi powszechnej, któraby się ważyła przeciwstawić tym mocom, co tę „nową ludzkość" bez Boga i bez względów pozaziemskich, pozamaterjalnych, chcą kształtować, można sobie w danym razie darować rozwijanie dowodów na twierdzenie: że byt i potęga Polski w przyszłości zależy od jej chrześcijańskiego charakteru...

Idea polskości została poważnie zamącona. — Jedną z najważniejszych tego przyczyn jest może to, iż nie została we właściwym czasie jasno postawiona. Dla jednych wyrazem najwyższym polskości jest na-

rod, jako podmiot państwowej egzystencji; dla innych samo pojęcie państwowości; jeszcze inna ideologja wogóle nie przypisuje polskości wyraźnej treści wewnętrznej. W pierwszym wypadku nawiązanie do chrześcijańskiego charakteru narodu jest dość zdecydowane, ale w praktycznych zastosowaniach zmienne; w drugim — ogranicza się go bardziej do cech zewnętrznych, do konwencjonalizmu; trzeci kierunek ideologiczny rozpryska się w tym względzie na rozmaite „drogi i bezdroża"...

Rezultat teraz taki, że stosunek Państwa do Kościoła, mimo iż formalnie określony, jest niewyraźny, pełen niedomówień i nieporozumień. A ten stan rzeczy jest niepokojący — i wyjście z niego znaleźć się powinno. — Duch polski, ten rdzennie polski jest w większości swej chrześcijański i katolicki, trzeba tylko rozewrzeć czyste zdroje katolickiego życia, aby w ich lustrze duch ten się przejrzał, a z pewnością uzna swój charakter Chrystusowy i wzbije się w atmosferę szczerości. Trzeba go religijnie rozbudzić, bo, pochłonięty aż dotąd ciężkiemi zmaganiami życia politycznego i gospodarczego, nie wszedł w siebie dostatecznie.

Dziś ubezbożnienie życia i zasad tak się hardo szerzy, bo nie jest tamowane niczem; ale tem oczywiściej występuje znowu prawda, że Polska, jeśliby charakter jej został starty, jeśliby zeszła na manowce, na jakie ją prowadzi neopoganizm, to nie może się ostać przeciw zakusom „nowej kultury" od Wschodu...

Polityka ma swoje racje, ale one są kruche, jeśli nie opierają się na mocnych podstawach i wytycznych, jakie stawia prawo Boże... *N.*

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Egzorta w 15-tą rocznicę niepodległości Polski

„Odnowcie się duchem umysłu waszego, — i obleczcie się w nowego człowieka".
(Św. Paweł: do Efez. IV, 23.

W tęsknocie wielkiej i wśród udręczeń ogromnych oczekiwania wybiła godzina wolności, boć dziwnem zrządzeniem Bożem stało się to, o czem marzyliśmy od lat stu zgórą, o co prosiliśmy Boga w słowach: „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie", — o co już dawno błagał natchniony wieszcz, wołając: „O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej — prosimy Cię, Panie"[1]).

Oto pod koniec straszliwej wojny światowej, wbrew wszelkim rachubom tych, co ją wywołali, „Biały Orzeł ocknął się i spamiętał, że on kiedyś wolność miał", — żwawo uleciał w przestworza podniebne, „uleciał nad świątyń krzyże", a na wieży wawelskiej Zygmunta dzwon radośnie rozkołysał się, głosząc „urbi et orbi", — głosząc światu całemu, że walecznych Lechitów plemię odzyskało upragnioną, wymodloną i wywalczoną wolność i niezależność.

I nie poszła na marne ofiarna krew, przelana w powstaniach naszych, owe męki i łzy w kazamatach, czy tajgach sybirskich, nie poszło na marne męczeństwo ludu podlaskiego za wiarę praojców, nie poszły na marne bohaterskie czyny legjonów i Orląt lwowskich, bo „Polska powstała, by żyć..."

A była to „chwila dziwnie osobliwa", chwila pełna wzruszeń, radości wielkiej i wdzięczności zarazem dla Stwórcy za sprawiedliwość dziejową. Dzień ten powstania zjednoczonej Polski obchodzimy corocznie uroczyście, gromadząc się po świątyniach Pańskich, by gorące złożyć dzięki Opatrzności Bożej za to, że nas „cudem powróciła na Ojczyzny łono".

I przez 15 lat już Polska, jako wolne państwo pracuje na swych rubieżach, powoli i stopniowo zabliźniając owe rany, jakie niewola długa na ciele Matki-Ojczyzny wyryła.

Ale spytajmy się samych siebie: czy wszystko już zrobione, czy wszystko naprawione?

Z różnych przyczyn, z powodu różnych trudności i przeszkód wewnętrznych i zewnętrznych nie zdołaliśmy wszystkiego zrobić, nie osiągnęliśmy wszystkiego, co było naszą zdrową myślą przewodnią. Jeszcze wiele mamy do zrobienia, jeszcze wiele pola stoi odłogiem, jeszcze wielkie pole pracy nad sobą nas czeka, w myśl słów Krasińskiego: „a na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie" — i w myśl słów św. Pawła: „obleczcie się w nowego człowieka".

I ja w tej uroczystej chwili, w to święto nasze chcę kilka myśli rzucić, jak rozumieć i w czynach wcielić słowa św. Pawła i słowa poety?

Pomimo odzyskania niepodległości daje się słyszeć raz po raz wołanie, rzucane na prawo i na lewo: „Polska musi się odrodzić". Odrodzenia Polski domagają się wszyscy niemal, tak ziemianie, jako też warstwy włościańskie, robotnicze, jak i rzesze urzędnicze. Do odrodzenia Polski nawołują nadewszystko z całą swą powagą apostolską nasi Arcypasterze, by Polska uwolniła się z pęt zgubnych namiętności, grzechów i wad, zatruwających ducha i ciało...

Tak, — Polska musi się odrodzić! Ale pytanie: kto ją ma odrodzić i jak się ma odrodzić?

Czy może Polska ma być odrodzona w duchu t. zw. kościoła hodurowo-narodowego, czy może w radykalizmie, czy czerwonym socjalizmie, albo jeszcze „czerwieńszym" bolszewizmie?

Przenigdy! Nie na modłę bezbożnych bolszewików i masonów odrodzić się ma Polska, lecz na modłę Bożą, Chrystusową — w myśl wskazań Ojca św.: „Instaurare omnia in Christo" — odrodzić wszystko w Chrystusie, w Jego wierze, w Jego moralności, — całe swe życie, tak osobiste, jako też publiczne, tak społeczne, jak polityczne. W Chrystusie odnowić się ma wszystko u nas: rodzina, szkoła i państwo. Duchem Chrystusowym, Jego nauką wzniosłą powinny być przejęte nasze ustawy, cała nauka polska, abyśmy kochali Boga i Ojczyznę „nie połową, ale całą duszą"...

To będzie prawdziwe odrodzenie moralne Ojczyzny naszej. Ojczyzna bowiem — to wielki gmach, z tysięcy cegieł wymurowany. Jeśli każda cegła mocna i trwała, to i cały ten gmach silny i trwały, odporny na wichry i burze. A temi cegiełkami w gmachu Ojczyzny — to my wszyscy, i jakie jednostki, takie społeczeństwo, takie też państwo całe. A zatem odrodzenie, naprawa życia, publicznego w państwie musi się zacząć od wszystkich osób, od nas samych. I słusznie powiada wieszcz nasz: „A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze"[2]).

Czytamy w Piśmie św. słowa Psalmisty Pań-

[1]) Mickiewicz: Księgi Pielgrzymstwa Polskiego.

[2]) Mickiewicz: Księgi pielgrzymstwa polskiego w. XX.

skiego: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, napróżno pracują, którzy go budują" (Ps. 126, 1), t. zn. na nic „wszystkie nasze dzienne sprawy", na nic plany nowe, czy programy, projekty, zmierzające do uzdrowienia chorób przeróżnych, na jakie obecnie w Polsce cierpimy, jeśli na czoło tych wszystkich leczniczych programów nie wysuniemy — że tak powiem — recepty Bożej, nie wysuniemy Boga-Chrystusa i Jego etyki. Jeśli my życiem codziennem, szarem w każdej dziedzinie tego życia czynami nie zbliżymy się do Chrystusowej nauki ewangelicznej, to odrodzenie nasze będzie połowiczne i chwilowe. Chrystus Pan bowiem i Jego zasady są kamieniem węgielnym w budowie, czy odbudowie ludzkości, a więc i naszej. Chrystus ma być naszym przewodnikiem, drogowskazem, wszak wyraźnie rzekł: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot", — „kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemności"[3]).

A ponieważ „wiara bez uczynków martwa jest" — jak mówi św. Jakób Apostoł (II, 19), — przeto wiara nasza nie może być jakąś tylko zaszczytną, etykietą, formalnością. O nie! Wiara katolicka i zasady jej muszą wnikać w głębię naszej duszy, przenikać i rozum i serce nasze, muszą ożywiać całe nasze postępowanie, by się spełniły słowa Pisma św.: „Sprawiedliwy z wiary żyje".

Tak pojmując wiarę i tak żyjąc według niej, „nie zaśmiecimy życia żadnym brudem, nie zachwaścimy roli duszy żadnym chwastem. Będziemy obywatelami nie tylko „o czystych rękach", ale też o czystych sercach, oczach, czyste też będą wszystkie czyny nasze".

Czem piękna gra kolorów i zapach u kwiatów, czem miły ptasząt spiew, tem dobre, czyste obyczaje w narodzie. Są one dla każdego społeczeństwa i miłą wonią i przepiękną harmonijną melodją w życiu, siłą, potęgą i zdrowiem, są blaskiem i urokiem naszego życia, o czem tak pięknie mówi Pismo św.: „O quam pulchra est casta generatio cum charitate!"[4]). Natomiast obyczaje zepsute, rozpusta wszelakiego rodzaju pod hasłem: „użyj świata, póki służą lata" — jest zakałą, zgnilizną moralną, upadkiem społeczeństwa i jego chorobą, jest bolem strasznym, o którym mówi poeta: „lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból!"[5]).

Niestety, w dzisiejszem społeczeństwie polskiem czystość obyczajów nie dopisuje; zewsząd sączy się jad zepsucia — tak w miastach, jako też po naszych siołach, dotąd naogół moralnych. Psuje się młodzież nasza szkolna i pozaszkolna, zwłaszcza tam, gdzie widzi zgorszenie i przykład zły u starszych. Dzisiejszy, chorobliwy „pęd owczy", sportowy, jaskrawa moda, pornografja w teatrze, w kinie, w literaturze, w sztuce — nie służy Bogu i Ojczyźnie, ale piekłu! A gorzej jeszcze będzie, jeśli — nie daj Boże — wejdzie w życie projekt nowego prawa małżeńskiego z rozwodami i ślubami cywilnemi! Coś się psuje w państwie naszem... zalatuje powietrze od wschodu... Nam Polakom

[3]) Św. Jan, VIII, 12.

[4]) Ks. Mądrości IV, 1.

[5]) Z. Krasiński: Psalm miłości.

Matka Celina Borzęcka

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania P-ego.

(w 100 rocznicę urodzin).

Ujrzała światło dzienne na Białorusi w Antowilu 29.X. 1833 r. Rodzice jej państwo Chludzińscy dali jej bardzo staranne wychowanie, prawdziwie chrześcijańskie. Młodziutka Celina na wyraźne życzenie rodziców zaślubia p. Józefa Borzęckiego, który swą żonę czcił, uwielbiał, obsypywał darami i otaczał troskliwą opieką. Pan Bóg pobłogosławił związek małżeński czworgiem dzieci, z których dwoje zmarło w dzieciństwie, a dwie córki Celina i Jadwiga chowały się w domu, będąc radością i celem starań matki.

Matka Celina była wzorem małżonki i matki. Męża pielęgnuje z miłością w czasie długoletniej choroby, a córki kształci, a równocześnie czuwając nad ich charakterem, o czem wiemy z krótkiego jej pamiętnika (w rzymskiem archiwum).

Po śmierci męża w 1874 r. śpieszy z córkami do Rzymu, tam czeka na nią wola Boża.

Celina od dziecka odznaczała się duchem modlitwy i ukochaniem woli Bożej. Do tej najśw. woli miała specjalne nabożeństwo.

S. Teresa Kalkstein w swym szkicu biograficznym tak o tem pisze: „Wolę Bożą czciła całą duszą i pilnie szukała jej w całem swem życiu. Nie waha się porzucić wygód i dostatków, ale udaje się do Rzymu po śmierci męża, by tutaj szukać wskazówek woli Bożej. Nie zraża się trudnościami i licznemi przeciwnościami: skoro raz zrozumiała wołanie Boże, śmiało i odważnie idzie za niem, pragnąc na każdy dzień czynić tylko to, czego od niej Bóg żąda, czy to przez wewnętrzne natchnienia, czy przez usta kierownika.

Ciosy i krzyże różnego rodzaju nie były oszczędzane tej wybranej duszy. Spadały na nią raz po raz, a Matka Celina, coraz bardziej rozmiłowana w woli Bożej, przyjmowała je z doskonałem poddaniem się Bogu, ze spokojem i wdzięcznością".

W Rzymie zetknęła się z O. Semenenką, oddaje się pod jego kierunek i tam zaczyna dojrzewać jej powołanie.

Już jako dziecko pragnęła poświęcić się na wyłączną służbę Bogu. Tak sama o tem pisała: „mając lat 13, 14, 15 gwałtownie świętą być chciałam i umartwienia sobie zadawałam i do bliskiego kościoła się wymykałam i tyle łask w modlitwie cichej, porywającej doznawałam" (List do O. Semenenki).

W czasie rekolekcyj u Wizytek w Wilnie 20-letnia Celina poznaje, że powołanie jej to zupełne oddanie się Bogu, — ulegając jednak woli rodziców, wychodzi zamąż. Dopiero w Rzymie urzeczywistnia swoje pragnienia i postanawia zostać zakonnicą. X. Semenenko tłumaczy jej wolę Boga, który przeznaczył ją na fundatorkę nowego Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego.

Długo się wahała, pokora jej wzdrygała się na tę myśl, ale nie mogła zagłuszyć wyraźnego głosu tej woli Bożej.

Starsza córka wyszła zamąż za p. Hallera obywatela ziemi krakowskiej, a młodsza Jadwiga zaczyna z matką dzieło Zmartwychwstania w 1881 r.

Niebywałe trudności przeszły obie fundatorki: szkalowania, brak powołań, pokusy zniechęcenia i obojętności. Ale Celina mężnie wszystko pokonuje swą potężną bronią — modlitwą. Bolesną dla niej nad wyraz śmierć O. Semenenki (listopad 1886) przyjmuje z rezygnacją chrześcijańską i w tych krzyżach widzi wyraźny znak błogosławieństwa Bożego dla swego dzieła, którego hasłem: „per crucem et mortem ad resurrectionem et gloriam".

W r. 1891 Matka Celina i Matka Jadwiga skła-

patrzeć na zachód, na Rzym, na Kościół, a nie na wschód — mimo hasła: „Światło ze wschodu“... Polska, — jeśli chce być silną — musi się odrodzić, bo „Polska będzie katolicką, albo jej nie będzie“, (St. Szczepanowski) - Polska cała musi zawsze mieć na pamięci słowa Chrystusa Pana: „Błogosławieni czystego serca, albowiem ani Boga oglądają“ [6]).

W pracy nad odrodzeniem Polski nie może braknąć i ciebie, kochana młodzieży. Właśnie na ciebie są oczy zwrócone dziś i ty jesteś państwa i narodu nadzieją, jesteś źrenicą Ojczyzny naszej, bo „takie będą rzeczypospolite, jakie ich młodzieży wychowanie“ mówi X. Staszic. Jaka młodzież, takie społeczeństwo...

I dlatego zwracam się do ciebie, młodzieży, słowami X. arcybiskupa Teodorowicza: „Młodzieży, tyś zrozumiała, że na twych młodych barkach ciąży wielkie posłannictwo odrodzenia w Chrystusie i siebie i świata, rodziny i Ojczyzny, w twem młodocianem sercu, w czystych, wzniosłych uczuciach, przepojonych wiarą, w twych szlachetnych porywach, ukochaniu ideału leży odrodzenie Polski“ [7]).

A zatem wszyscy wy, młodzi i starzy, prostaczkowie i uczeni — wszyscy, jak jeden mąż, „odnówcie się duchem umysłu waszego, obleczcie się w nowego człowieka“ — w człowieka o wierze silnej, stałej i żywej, w człowieka o czystem sercu, czystych rąk, a wtedy — bądźmy pewni — spełnią się na nas wszystkich piękne słowa: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“... „Wtenczas usłyszy podły bluźnierca naszą odpowiedź: Bóg był i jest!“ [8]). Amen.

[6]) Św. Mat. V, 8.
[7]) X Arcyb. Teodorowicz: „Na przełomie“. Przemówienia i kazania, str. 325.
[8]) K. Ujejski: „Chorał“.

Jaworów. *X. Jan Wacławski.*

Kilka słów o adwentystach, badaczach Pisma św. i innych

Jeden z proboszczów, w którego parafji „Poważni badacze Biblji“, adwentyści i inne sekty podobne rozwijają w ostatnich czasach żywą działalność, pragnie wystąpić przeciwko nim jak najskuteczniej i w tym celu ogłasza z ambony, że wszyscy katolicy, którzy uczęszczają na te zebrania, ściągają na siebie ekskomunikę, równie jak i ci, którzy czytają lub przechowują książki i broszury, rozszerzane przez te sekty. Żeby zaś wierni o tem nie zapomnieli, kazał przybić oświadczenie tej treści na drzwiach kościelnych. Tam czytają to ogłoszenie także współbracia, którzy go przyszli odwiedzić i ci wypowiadają o tem swoje zdanie, że proboszcz tu przesadza. Co o tem sądzić?

Co się tyczy odwiedzin zebrań adwentystów itp., trzeba stwierdzić, że kodeks nie zawiera osobnych o tem orzeczeń, że obowiązują tylko przepisy ogólne o udziale w kulcie niekatolickim. Kan. 1258, § 2 orzeka, że „można tolerować bierną i tylko materjalną obecność przy pogrzebach niekatolików, weselach i innych podobnych uroczystościach z powodu, że tego

dają śluby wieczyste. Siostry przywdziewają habity i zaczynają pracę apostolską w kraju. Powstają kolejno domy w Kętach, Częstochowie, Warszawie — i w Ameryce. Matka Celina obejmuje każdy myślą i sercem i stara się siostry podtrzymać na duchu wobec trudności, zwłaszcza w Królestwie, gdzie Zgromadzenie ukrywało swój charakter przed rządem rosyjskim. Matka dwukrotnie zwiedza domy w Ameryce i w Polsce, w r. 1911 zwołuje pierwszą kapitułę generalną do Rzymu, która normuje wewnętrzny rząd w Zgromadzeniu.

Śmierć zastaje ją na posterunku w Krakowie 26.X 1913 r.

W pełnieniu obowiązków cechowała ją siła nadprzyrodzona. Siłę tę czerpała z bogatego życia wewnętrznego, które jest bez zaprzeczenia najbardziej pociągającą stroną jej biografji, a o którem możemy się dowiedzieć z licznych listów O. Semenenki do niej, jej listów do sióstr i z notatek osobistych.

Krótko o tem życiu napisała obecna Prowincjałka S. Teresa Kalkstein w broszurce wydanej z okazji 100-ej rocznicy urodzin, obszerniejszy żywot ukaże się później.

Na pierwszy plan wysuwa się, jak już wspomniałam, wielka miłość woli Bożej i męstwo w cierpieniu.

„Kiedy po ciężkich kolejach życia zakonnego, na siedem lat przed śmiercią, matka fundatorka straciła swą ukochaną podporę w osobie matki Jadwigi, która, zdawało się, dalej poprowadzi Zgromadzenie i zastąpi sędziwą matkę swoją, nie można było bez wzruszenia i łez patrzeć na heroizm tej duszy wybranej i Bogu oddającej do reszty wszystko, co posiadała. Wola Boża była dla niej wszystkiem. „Tak Bóg chciał“ — było hasłem jej życia.

Ostatni okres życia Matki Celiny będzie nacechowany jeszcze bardziej wyłączną miłością woli Bożej. Żyła już niejako tylko wolą Bożą i tę miłość szczepiła w serca swych córek. W zewnętrznych pracach około rozwoju Zgromadzenia przestrzegała najpilniej tej zasady, by szukać jedynie woli Bożej.

Póki nie było wyraźnych wskazówek woli Bożej, nie przedsiębrała żadnych kroków i odsuwała najponętniejsze propozycje: „Niech się Zgromadzenia rozwijają, niech się chwała Boża mnoży, my im nie zazdrośćmy, pracujmy spokojnie tam, gdzie Pan Bóg chce i jak Pan Bóg chce“. — mawiała do swych córek. Prawie w każdym jej liście dźwięczy ta sama nuta przewodnia: „ukochania woli Bożej i najzupełniejszego zdania się na nią“.

„Serdeczna i wielka miłość Boża szła w parze z głęboką pokorą, z pokorą, opartą na poznaniu własnej nędzy i nicestwa. W odkrywaniu tych egoistycznych poruszeń duszy niezrównanym mistrzem był O. Semenenko i nie przepuścił żadnego objawu nędzy u swej świątobliwej penitentki. On nauczył Matkę naszą odróżniać w każdej okoliczności działanie własne, naturalne od Bożego i wyzuwać się z czynności własnej, wytłumaczył jej, że ta nędza chwali Pana Boga na swój sposób, gdyż zmusza duszę do całkowitego oparcia się na Chrystusie Panu; usilnie też pracował nad tem, aby Matka fundatorka nauczyła się znosić swą nędzę spokojnie, pogodnie, a nawet radośnie, aby nabyła umiejętności upokarzania się przed Bogiem i stale żyła w usposobieniu skruszonem i pokornem“ [1]).

(Dok. nast.) *S. Barbara Żulińska.*

[1]) S. Teresa Kalkstein, praca wyżej wzmiankowana.

bardzo często. Żegnali się, wstając ze snu i kładąc się do łóżka; wchodząc do domu i wychodząc; siadając do stołu i wstając od posiłku, ubierając się i rozbierając, zapalając światło, zabierając się do każdej ważniejszej sprawy. Powodowali się nakazem św. Pawła Ap.: *Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czyńcie* [1]. W naszych czasach wielkiej obojętności religijnej tak częste żegnanie się jużby niejednego raziło. Nie znaczy to jednak, byśmy mieli praktykę czynienia znaku krzyża św. wogóle zarzucić. Owszem, i dziś powinniśmy pobożnie przeżegnać się przed każdą modlitwą i po niej, przed jedzeniem i po jedzeniu, przed każdą ważniejszą czynnością, zwłaszcza niebezpieczną, w pokusach i trwogach, słowem, ilekroć potrzebna nam szczególniejsza pomoc boża. Pamiętajmy przytem, że do pobożnego przeżegnania się przywiązany jest odpust 50 dni, a kto się żegna wodą święconą, ten każdorazowo zyskuje odpust 100 dni [2]. Dla dusz pobożnych ta łaska Stolicy Ap. jest wielką pociechą i pokrzepieniem.

* *
*

Oto, ile zbawiennych nauk wysnuliśmy z rozważania znaku krzyża. Zwykłe przeżegnanie się jest dla nas amboną, sztandarem, pokrzepieniem. Raz jeszcze pytam: Czyż więc nie powinniśmy mieć znaku krzyża w najwyższej czci i poszanowaniu? O, tak! Niechżeż tedy rodzice i starsi pilne dają baczenie na dzieci, by zawsze dobrze ten znak święty czyniły; niech im sami będą w tem wzorem do naśladowania. Uważajmy jednak przytem, by ręka nasza, którą się żegnamy, była wolna od krzywdy ludzkiej; by usta nasze, któremi wymawiamy święte słowa, nie były pełne „złorzeczenia i gorzkości" [3], by serca nasze były *zawsze gotowe ufać Panu* [4]. Chrześcijanina poznaje się po znaku krzyża. Ludzie patrzą na znak zewnętrzny i po nim nas oceniają, ale Bóg patrzy głębiej na dno duszy. Co w niej znajdzie, według tego będzie nas sądził, według tego też będzie i płacił. Amen.

[1]) I Kor. 10, 31.
[2]) Pius IX, 26. III. 1866. Racc. 8; Cfr. Szmyd Odpusty p. 318.
[3]) Ps. 13, 3.
[4]) Ps. 111, 7.

Paweł w uniesieniu woła: *Ale co do mnie, nie daj Boże, abym się miał chlubić z czego innego, krom krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa.*

Znak krzyża — to nasz sztandar. Niema wojska, któreby nie miało sztandaru; niema poważniejszej organizacji, którąby nie pomyślała o jakiemś godle dla siebie. To takie zwykłe, takie naturalne. Sztandar skupia dookoła siebie ludzi jednomyślnych, walczących o wspólne dobro. Gdy wybuchnie wojna i posypią się gęsto kule, trup pada obok trupa, ale sztandar wznosi się wysoko, bo uważa nań pilnie pułk cały. Jeżeli chorąży upadnie, sztandar podchwytuje kto inny. Każdy żołnierz liczy to sobie za punkt honoru, by sztandar za wszelką cenę ocalić. Jeżeli jednak nieprzyjacielowi uda się sztandar zdobyć, pułk się rozwiązuje, przestaje istnieć na zawsze.

Czy to nie zawstydza nas chrześcijan, co tak mało cenimy sztandar wiary naszej — znak krzyża św.? Przecież jest to sztandar ze wszystkich najstarszy, liczący sobie tyleż lat, co i samo chrześcijaństwo; ze wszystkich najczcigodniejszy, bo z nieba przyniesiony; ze wszystkich najczystszy, bo obmyła go nie krew wroga, w bratobójczej rozlana wojnie, ale Przenajdroższa Krew Zbawiciela, Baranka bez winy. Przetrwał on wszystkie walki, zniósł wszystkie burze. Nie zmogła go potęga szatańska, nie stargała złość ludzka. Jak dawniej, tak i teraz jaśnieje pełnią blasku, bo niemasz na nim zmazy. Więc nie daj Boże, abyśmy się mieli chlubić z czego innego, krom krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Ale, bracia moi mili, kto był w wojsku, ten wie, jakiemi tam honorami otacza się sztandar, jak tam się przestrzega, by go niesiono według przepisu, zwijano prawidłowo, przechowywano należycie. Na chorążego, który o tem nie pamięta, spadają surowe kary. Spodziewajmy się i my od Pana Boga ciężkiej kary za to, że nie chcemy uszanować znaku krzyża św., że czynimy go nieraz tak niedbale, iż nie szacunek, ale raczej pośmiewisko wzbudza w otoczeniu. Ale są przecież wśród nas i tacy, którzy wstydzą się przeżegnać lub uchylić czapki przed krzyżem, zwłaszcza wobec ludzi, lub wyśmiewają innych, gdy widzą, jak to czynią. Co o nich powiedzieć? A co można powiedzieć o żołnierzu, wyszydzającym swój sztandar? To jedno tylko: że jest zakałą pułku, tchórzem i nicponiem. To samo niech sobie po-

wiedzą wszyscy katolicy, pogardzający znakiem krzyża św. Niech sobie przypomną, że Zbawiciel już dawno wydał na nich wyrok, — ach, jakże straszny! *Ktoby zaś zaparł się Mnie przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech* [1]).

III. Krzepi w przeciwnościach.

Kiedy w r. 313 cesarz Konstantyn Wielki walczył z Maksencjuszem i bliski już był porażki, naraz ukazał się w obłoku krzyż promienisty i dokoła jego napis: „W tym znaku zwyciężysz". Cesarz kazał sporządzić chorągiew z wyobrażeniem krzyża. Gdy tę chorągiew ujrzeli chrześcijanie, będący w wojsku Konstantyna, z niezwykłym zapałem rzucili się do walki, pociągając za sobą i pogan i pokonali wroga. Wdzięczny cesarz pozwolił od tej chwili swobodnie i publicznie wyznawać swym poddanym wiarę Chrystusową. Chrześcijanie wyszli z katakumb, prześladowania ustały, krzyż zatriumfował w świecie.

Było to pierwsze walne zwycięstwo krzyża. Czy jedyne? O nie! Krzyż Chrystusowy ma w sobie tak wielką moc, że zawsze umiał natchnąć swoich wyznawców do walki ze złem, że zawsze pomaga im do zwycięstwa. Nie naprózno wyrzekł Zbawiciel: *A Ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do Siebie pociągnę* [2]).

Każdy człowiek ma w życiu pełno przeciwności. Borykając się z niemi, upada nieraz na siłach. Gdzie zaczerpnie nową moc i chęć do walki? W krzyżu Zbawiciela. Dość częstokroć pobożnie się przeżegnać, a wnet otucha na nowo wstępuje do duszy. Dokuczliwe i bardzo niebezpieczne są pokusy. Zsyła je na ludzi szatan, odwieczny wróg krzyża. Krzyżem go się też zwycięża najłatwiej. Św. Cyryl tak o tem mówi: „Jak pies boi się kija, którym go obito, tak szatan ucieka przed krzyżem, na którym go Chrystus pokonał". A więc gdy cię trapi jakaś myśl niedobra, zwłaszcza cielesna, z całą ufnością i wiarą uczyń pobożnie znak krzyża św., a pokusa pierzchnie. *Wspomożenie nasze w imieniu Pańskiem*, mówi Psalmista [3]).

Nie mniej straszne są namiętności, złe żądze. I na nie najlepszem lekarstwem jest znak krzyża św., uczyniony z całą powagą i zastanowieniem. Stawia on nam przed oczyma mękę Zbawiciela, podjętą za nasze grzechy. Pychę leczy znak krzyża św. przypomnieniem hańby i poniżenia Chrystusa na sromotnem drzewie; chciwość ustępuje z serca na myśl, że Pan Jezus żył w ubóstwie, a umierał nago, że i my nic ze sobą nie zabierzemy do grobu; na nieczystość skutecznym środkiem jest rozważanie okrutnych boleści Zbawiciela na krzyżu; gniew, nienawiść łagodzi się na samo wspomnienie przesłodkich Jego słów: *Boże, odpuść im!* Nieumiarkowanym w jedzeniu i piciu znak krzyża św. uprzytomni wołanie Zbawiciela: *„Pragnę!"* i napawanie Jego octem i żółcią; lenistwo pierzchnie, jeżeli zastanowimy się nad ogromem prac i cierpień, podjętych za nas przez Ukrzyżowanego. I tak we wszystkiem, w każdej pożądliwości grzesznej znak krzyża św. przeniesie nas myślą i sercem do jakiegoś szczegółu męki Pańskiej, zachęci do walki, pomoże do zwycięstwa. Św. Jan Złotousty poucza: „Kiedy więc żegnasz się znakiem krzyża św., rozważaj w duszy cały przebieg męki krzyżowej i gaś w sobie pożar gniewu oraz innych żądz grzesznych" [1]).

To samo należy powiedzieć o wszelkich dolegliwościach i cierpieniach życiowych. W podróży do ziemi obiecanej Izraelici cierpieli straszne pragnienie. Dotarli razu pewnego do źródła Mara, ale pić z niego nie mogli, ponieważ woda była gorzka. I szemrał lud. Ale oto P. Bóg ukazał Mojżeszowi drzewo, *skoro je włożył do wód, zamieniły się w słodkie* [2]). To drzewo cudowne było zapowiedzią i wyobrażeniem drzewa krzyża. Ileż to razy my w pielgrzymce doczesnej stajemy, znękani, u gorzkiego źródła boleści i rozczarowań! Tak gorąco pragniemy choć odrobiny ulgi i pociechy, — a tu nic, prócz goryczy i zawodu. Wówczas szemrzemy. Ale szemranie jest grzechem. Włóżmy w cierpienie drzewo krzyża; ono nam osłodzi największe nieszczęścia. Bo i czemże są nasze krzyżyki w porównaniu do krzyża Zbawiciela? A czem jesteśmy my wobec Syna Bożego? Nasze krzyże są zasłużone, pomimo to narzekamy na nie; Chrystus zaś dźwigał krzyż bez winy, a jednak mu błogosławił.

Mając na względzie wielką skuteczność znaku krzyża św., pierwsi chrześcijanie, według świadectwa Tertuljana, czynili go

[1]) Mat. 10, 33.
[2]) Jn. 12, 32.
[3]) Ps. 123, 8.

[1]) Hom. 55, 1. ad Cor.
[2]) Exod. 15, 25.

wymaga urząd albo przyzwoitość obywatelska. Jeżeli zaś zachodzi wątpliwość, czy ten powód jest dość ważny, ma to osądzić biskup. Przytem jednak przypuszcza się zawsze, że wykluczone jest niebezpieczeństwo uwiedzenia lub zgorszenia". Jak widzimy, niema tu nigdzie mowy o tem, żeby wolno było być obecnym przy takich praktykach tylko z ciekawości. Teolodzy jednak oceniają dość łagodnie taką obecność, jeżeli chodzi o sektę, która już oddawna istnieje w pewnej okolicy i zupełnie przestała wywierać wpływ pociągający na katolików. Inaczej jednak ma się sprawa, kiedy pewna sekta dopiero wdziera się w okolicę i jeszcze ma wielki urok dla katolików. W takich okolicznościach zachodzi niebezpieczeństwo uwiedzenia i publicznego zgorszenia i dlatego musi się daleko surowiej sądzić pewne uczestnictwo. Bardzo poucza-
surowiej sądzić pewne uczestnictwo. Bardzo pouczające jest w tym względzie oświadczenia kardynała wikarjusza rzymskiego, który, gdy protestanci budowali w Rzymie kościoły, stwierdził w instrukcji dla proboszczów, że zakazane jest p o d c i ę ż k i m g r z e c h e m słuchanie choćby tylko z ciekawości kazań niekatolików lub obecność na ich nabożeństwie[1], ale nie mówi nic o ekskomunice. Podobnie trzeba osądzić i dzisiaj uczęszczanie katolików na zgromadzenia adwentystów i innych sekciarzy, że jest to grzech ciężki, ale nie ściąga ekskomuniki. Może jednak biskup mocą swej władzy (kan. 2221) ekskomunikować biorących udział w takich zebraniach. W pewnych bowiem okolicznościach szczególnych zdarzać się może, iż także całkiem bierne uczestnictwo w takich posiedzeniach uważa się za zaparcie się wiary albo za dowód wstąpienia do sekty. W takim wypadku uczestnik ściągnąłby na siebie przynajmniej „in foro externo" kary, które kan. 2314 wyznacza na herezję, a więc popadłby także w ekskomunikę.

W sprawie czytania k s i ą ż e k i r o z p r a w e k tych sekciarzy orzeka kan. 1399 n. 2 i n. 4, że ogólnem prawem kościelnem („ipso iure") zakazane są książki wszystkich pisarzy, broniące herezji lub schizmy, dalej książki wszystkich niekatolików, traktujące „ex professo" o religji, jeżeli nie jest rzeczą pewną, iż nie zawierają nic przeciw religji katolickiej.

Pojęcie „książki" obejmuje tu także całkiem drobne rozprawki i ulotki, ponieważ can. 1384, § 2 orzeka: „Quae sub hoc titulo de libris praescribuntur, publicationibus diariis, periodicis et aliis editis scripts quibuslibet applicentur, nisi aliud constet". Wyrażenia te są tak ogólne, że obejmują także broszury i ulotki[1]), a nawet wydawnictwa litografowane[2]). Zawsze tu jednak jest mowa o pismach rzeczywiście wydanych dla publiczności, a nie tylko przeznaczonych dla pewnych osób, np. dla słuchaczy pewnego profesora, bo w tym wypadku trzebaby je raczej uważać za rękopisy[3]).

Chociaż jednak pisma tego rodzaju są już zabronione ogólnemi regułami Indeksu, nie wynika jeszcze z tego, że są także zakazane pod karą e k s k o m u n i k i. Pod ekskomuniką zabronione są według kan. 2318, § 1, książki, zakazane pismem apostolskiem, dzieła apostatów, heretyków lub schizmatyków, które bronią apostazji, herezji lub schizmy. Nie chodzi więc tylko o to, by dzieło nie zawierało zapatrywań heretyckich lub schizmatyckich, ale o to, żeby ich n i e b r o n i ł o, t. j. żeby autor nie próbował przekonywać czytelnika o prawdziwości tych poglądów, a choćby tylko jednego z nich. Ale tu jest mowa o k s i ą ż k a c h w znaczeniu właściwem, czytanie zaś broszurek lub pojedynczych numerów gazet wrogich religji jest poprawdzie także zakazane, ale prawdopodobnie nie pod karą ekskomuniki[4]). Rozumie się jednak samo przez się, że biskup może zabronić w swojej diecezji pod ekskomuniką czytania pism, które według prawa ogólnego nie są zakazane pod ekskomuniką.

Ekskomunikę ściągają na siebie ci, którzy bronią takich pism, zakazanych pod ekskomuniką, albo wiedząc o tem, czytają je lub przechowują bez wymaganego pozwolenia (kan. 2318, § 1). Obrona może polegać na tem, że chwali się treść książki, albo chowa się ją i zabezpiecza przed zniszczeniem. Przez czytanie ściąga się na siebie ekskomunikę, kiedy czyta się część ważną z powodu jej treści, np. kilka stron na których autor broni herezji i t. d. albo wogóle znaczną część książki. „Przechowywanie" zaś powoduje ekskomunikę, jeżeli ono może kogoś wogóle (chociażby nie tego właśnie, który książkę przechowuje) narazić na niebezpieczeństwo jej przeczytania. Ale czas ten może trwać i dłużej, jeżeli czeka się na pozwolenie czytania książek zakazanych, albo na sposobność oddania książki w sposób dozwolony komuś innemu (np. swemu przełożonemu). *X. A.*

[1]) Noldin, *De Praeceptis*, wyd. 14 i 15, str. 47.
[2]) Eichmann, Lehrbuch des Kirchenrechtes, str. 440.
[3]) Vermeersch, „Epitome Iuris Canonici" II, n. 722.
[4]) Vermeersch l. c.

Na marginesie uwag X. Dembczyka o „Zjeździe duszpasterskim"

X. kan. Sylwan Dembczyk znany jest czytającemu duchowieństwu ze swych bardzo żywych i dosadnych spostrzeżeń na temat spraw bieżących. Dlatego należało przypuszczać, że i piąty krajowy zjazd duszpasterski, odbyty w Krakowie we wrześniu b. r., znajdzie się... pod jego ciętem i wprawnem piórem.

Szkoda tylko, że uwagi swe ograniczył Czcig. X. Kanonik do nawylot „ogranego" tematu, już rozwałkowanego przed czterema laty przeze mnie i przezemnie (następnie jeszcze dodatkowo przez zacnego X. senatora Lud. Kasprzyka — vide: „G. K." z 27 września 1931) na łamach zasłużonej „Gazety Kościelnej".

Z obowiązku i w celu obrony prawdy stwierdzam:

1. N i e j e s t p r a w d ą, jakoby: „ograniczono się do przyjęcia b e z s z e r s z e j d y s k u s j i trzech rezolucyj, zredagowanych przez referenta prasowego zjazdu, X. prof. Weryńskiego (vide: „G. K." z 29 października b. r. str. 516), — p r a w d ą z a ś j e s t, że sprawy poruszone w mych rezolucjach b y ł y s z e r o k o d y s k u t o w a n e, ż y w o k o m e n t o w a n e, co — jako sekretarz zjazdu, mający bezpośredni wgląd w przebieg dyskusji, — z całym naciskiem stwierdzam.

Stwierdzam nadto, że wpłynął do prezydjum zjazdu k o n k r e t n y w n i o s e k X. Wągrowskiego, by ogólnopolskim tygodnikiem dla ludu katolickiego uznać zasłużony tygodnik poznański „Przewodnik Katolicki". K o m i s j a w n i o s k o w a jednak u z n a ł a, b y w n i o s e k t e n — jako bardzo daleko idący — bez podawania pod głosowanie na zjeździe p r z e s ł a ć N a j d o s t. E p i s k o p a t o w i w f o r m i e d e z y d e r a t u.

2. N i e j e s t p r a w d ą, że rezolucję, atakowaną przez X. kan. Dembczyka — j a z r e d a g o w a ł e m

[5]) Por. artykuł X. Dr. Jone'a O. M. Cap., w Theol.-prakt. Quartalschrift z r. 1928, zeszyt 3-ci, str. 579

(„G. K." l. c. str. 517, w. 8-my od dołu); prawdą zaś jest, że redakcję wszystkich rezolucyj przeprowadziła bardzo skrupulatnie komisja wnioskowa pod przewodnictwem X. prałata dra Kazimierza Kotuli.

3. Nie jest prawdą, że atakowana przez X. kan. Dembczyka rezolucja jest: „rezolucją X. Weryńskiego, opatrzoną szyldem piątego krajowego zjazdu duszpasterskiego; — prawdą zaś jest, że rezolucja powyższa została przyjęta przez zjazd jednomyślnie i wśród żywego aplauzu. Odtąd jest ona własnością i wyrazem zjazdu.

Zaznaczam też — w imię prawdy, że rezolucja ta wyrosła z dyskusji (cf. przemówienia XX. Białego, Wągrowskiego, Kotuli i i.) i była wiernem echem zgodnego nastroju zebranych.

Zaznaczam też, że znalazła ona oddźwięk sympatyczny nawet poza granicami Polski, np. na łamach „Katholische Kirchenzeitung" i in.

Jeśli chodzi o samą kwestję centralizacji i ujednostajnienia prasy katolickiej dla ludu, to stwierdzam, że X. kan. Dembczykowi, jako wyznawcy rozdrabniania, mogę przeciwstawić bardzo poważnych i kompetentnych obrońców idei skupienia naszych wysiłków około jednego „olbrzyma", — choćby tylko wielce zasłużonego X. Infułata Kłosa, który już zresztą przedłożył Najdost. Episkopatowi plan centralizacji.

Fikcją jest przypuszczenie, że przy ujednoliceniu podniosłaby się cena jednego egzemplarza (v. „G. K." z 29 paźdz. b. r. str. 5 i 7 — w. 9 z góry). Przy wzroście ilości egzemplarzy spada przecież cena jednego w stosunku niemal że geometrycznym.

„Dodatki" diecezjalne były zawsze zrozumiane, jako: a) *samodzielne* i b) *zaspakajające potrzeby diecezji* ad amussim i c) *dające pole popisu* publicystom lokalnym.

Jeśli chodzi o sposób polemizowania, to może lepiej byłoby na przyszłość unikać skupiania uwagi czytelnika *na osobie*, a cały akcent położyć na argumentach.

Przy czytaniu artykułu z 29 paźdz. b. r. („G. K." l. c., str. 516—517) może się komuś zdawać — wbrew woli autora artykułu, że chodziło tu o porachunek z osobą oponenta. A takiej intencji X. kan. Dembczyk nie miał ani przedtem, ani — oczywiście — obecnie.

Nadto należałoby unikać *określeń niesmacznych*, jak np. „Rezolucja X. W., opatrzona szyldem piątego krajowego zjazdu"..

Uwzględnianie tych dwu zastrzeżeń podniesie napewno wartość wywodów polemicznych.

Kraków. *X. Henryk Weryński.*

Położenie obecne szkół prywatnych, a w szczególności chrześcijańskich w Japonji

(Dokończenie).

Zachowanie się katolików w tej sprawie nie jest zdecydowane, bo Kościół nie rozstrzygnął jej dotąd stanowczo. Wielu, a szczególnie ci, którzy są do tego zmuszeni, idzie i pochyla głowę przed szafą, ale u innych wywołują przez to protesty i szyderstwo. Wykształcony nie może wierzyć w niedorzeczne baśnie o bóstwach szinto, więc treść religijna państwowego szinto ulotniła się, ale pozostała treść patrjotyczna błyszczy się jeszcze w barwach religijnych.

Inni, a w szczególności ci, którzy nie są do tego zmuszeni, nie idą tam i to zalecają misjonarze wszystkim chrześcijanom. Szkoły katolickie nie prowadzą swych uczniów do szafy i wpływa się usilnie na nauczycieli i uczniów szkół państwowych, żeby tam nie szli. Wielu urzędników zamyka na to oczy, ale inni sądzą, że trzeba ostremi środkami ratować ojczyznę i już wielu nauczycieli i uczniów wydalono ze szkół z powodu usuwania się od tej praktyki. Kościół jednak nie piętnuje postępowania pierwszych jako bałwochwalstwa, jeżeli nie biorą czynnego udziału w obrzędach świątyni. Gdyby Kościół zakazał biernej asystencji przy szafach szinto jako bałwochwalstwa, miałoby to w obecnych okolicznościach ten skutek, że dzieci katolickie byłyby wystawione na ciągłe prześladowanie, że żaden katolik nie mógłby zostać nauczycielem, urzędnikiem, oficerem i t. d., że więc Kościół musiałby stracić wszelki wpływ na życie publiczne. Nie można jednak wątpić, że z biegiem czasu, prędzej czy później, Japonja pozbędzie się swego szintoizmu. Ale jasną jest rzeczą, że szkoły katolickie mogą znaleźć się w najtrudniejszem położeniu, kiedy spodoba się jakiemuś wyższemu urzędnikowi ściśle egzekwować ustawy i życzenia rządu.

Żeby naprawić złe stosunki, panujące w szkołach protestanckich, proponuje profesor H. Woodsworth w „Christian Quarterly" utworzenie międzykościelnego związku, któryby miał dość siły do zjednoczenia i kierowania wychowaniem protestanckiem w Japonji. Ale nie zataja sobie trudności wykonania tej myśli. Brak jedności jest dziedzicznem złem protestantyzmu. Gdyby istniał w Japonji — pisze on — Kościół zjednoczony, możnaby wiele zrobić, ale tak niweczy wszystko zazdrość sekciarska i współzawodnictwo. Misjonarze, pracujący w kraju, mogliby tylko z największą trudnością zdecydować się na udzielenie pełnomocnictwa związkowi międzykościelnemu. Gdyby jednak związek taki istniał, otrzymałaby każda szkoła według dobrze obmyślanego planu swoje miejsce. Wytworzyłyby się typy specyficzne wychowania chrześcijańskiego, zaczęłoby się zdrowe współzawodnictwo, każda szkoła byłaby stacją próbną. Na czele musiałby stać uniwersytet chrześcijański". Istniejące już wyższe szkoły sekt poszczególnych musiałyby ograniczyć swą pracę na pewne działy tak, żeby wszystkie związki chrześcijańskie mogły współpracować w jednym uniwersytecie, który byłby główną kwaterą intelektualną pracy chrześcijańskiej w Japonji. Takie współpracownictwo nie byłoby wprawdzie przyjemne, ale wymaga go dobro sprawy. Takie jest zdanie Woodswortha.

Inny działacz wybitny dr. Tagawa życzy sobie ograniczenia liczby uczniów na uniwersytecie, rozszerzania poglądów międzynarodowych, utworzenia osobnego wydziału dla zgłębienia chrystjanizmu, wychowania uczniów w duchu ewangelji, oświetlania problemów społecznych ze stanowiska chrześcijańskiego, podniesienia moralności kupieckiej, która okazuje jeszcze zawsze w Japonji wielkie braki, kształcenia wychowawców chrześcijańskich i t. p.

Czy chrześcijańskie szkoły związkowe, dodaje jeszcze Woodsworth, byłyby bardziej chrześcijańskie i mniej zawisłe w swoich metodach, to zależałoby od uzdolnienia i charakteru nauczycieli, których mogłyby pozyskać i utrzymać. „Gdybyśmy mieli — sądzi on — 90 proc. nauczycieli chrześcijan i dobrze spełniających swoje zadania, nie potrzebowalibyśmy obawiać się braku uczniów. Ludzie posyłają dzieci swoje do

szkół, o których wiedzą, że mają ideje i charakter. Dowodzi tego popularność szkół, których ideje są tak różne jak w zakładach związku Jiju-Sakum i w szkołach rzymsko-katolickich".

O szkołach katolickich w Japonji pisze X. Jan Laures T. J. w artykule, zamieszczonym w piśmie „Der Katholik" p. n. „Zasady, na których opiera się wychowanie katolickie w Japonji". Kapłan ten poucza, że celem wychowania katolickiego jest nie tylko udzielanie wiedzy świeckiej, ale głównie wychowanie charakterów chrześcijańskich i dlatego uczy się religji we wszystkich prawie szkołach katolickich. W krajach jednak misyjnych, gdzie ustawy rządowe zakazują nauczania religji, przystosowujemy się do tych ustaw, bo nawet w takich warunkach są szkoły jeszcze najlepszym środkiem dla popierania misji, bo usuwają uprzedzenia, reprezentują Kościół katolicki w jego czynnikach społecznych, wychowawczych i kulturalnych i przyczyniają się do nawrócenia kraju. Rozum, wola i charaktery mają rozwijać się w nich równomiernie i dlatego poprzestaje się na mniejszej liczbie uczniów niż możnaby przyjąć: tak np. u Sióstr Najśw. Serca liczy każda szkoła około 300 uczniów. Wtedy można mieć lepszych uczniów i więcej od nich wymagać. Także w szkołach średnich dla chłopców i w uniwersytecie katolickim, przeprowadza się staranny wybór.

W szkołach tych przestrzega się ściśle dyscypliny. Nieposłuszeństwo nie pozostaje nigdy bezkarnem, a za ciężkie wykroczenia wyklucza się wychowanków. Strajki uczniów, częste w Japonji, nie zdarzają się w szkołach katolickich. Ponieważ we wszystkich szkołach uczą zakonnicy, którzy z miłości ku Bogu i bliźnim wyrzekli się życia rodzinnego, więc uczniowie przejmują się czcią dla religji swych nauczycieli. Są między tymi ludzie różnych narodowości, więc uczniowie mają także dobrą sposobność uczenia się języków (w szkołach protestanckich są wszyscy nauczyciele Anglikami lub Amerykanami). Szkoły te nastręczają wielkie korzyści tym, którzy chcą wstąpić do służby dyplomatycznej albo poświęcić się umiejętności lub handlowi. Dlatego posyła wielu polityków wybitnych uczonych, kupców i innych synów swoich do szkoły średniej katolickiej w Tokjo.

W zakładach katolickich nie uczy się religji w czasie szkolnym, bo tego zabrania ustawa. Nie stosuje się tam wogóle żadnego przymusu, — tylko proszącym o naukę religji udziela się jej poza godzinami szkolnemi. Jeżeli religja ma wywierać głęboki wpływ na życie, musi być wybrana swobodnie. Nie wielka też jest ilość chrztów w szkołach katolickich, nawet przeznaczonych dla dziewcząt. Znaczna część tych, które chcą przyjąć katolicyzm, czekają z tem aż do zamążpójścia, albo jeżeli je ochrzczono w czasie szkolnym, nie wychodzą zamąż, dopóki nie znajdą narzeczonego katolika. Mało zaś jest takich, które później wyrzekają się wiary, — największa część przyjmuje ją swobodnie i z przekonania. Jeszcze oględniej postępuje się w szkołach katolickich dla chłopców. Oprócz swobodnego życzenia ucznia żąda się zezwolenia pisemnego rodziców na katolicką naukę i chrzest. Zupełną też swobodę mają w tym względzie słuchacze uniwersytetów, u których wszelkie wezwania lub przymus miałyby skutek przeciwny.

Chociaż wpływ bezpośredni szkół katolickich na rozszerzenie wiary jest stosunkowo niewielki, to przecież wpływ pośredni jest znaczny. Uczniowie wchodzą w atmosferę chrześcijańską, poznają się z katolikami, uczą się ich poważać i zostają ich przyjaciółmi. Chociażby nie przyjęli ich religji, można się spodziewać, że urządzą swe życie zgodnie z nauką Chrystusową. Przesądy ustępują miejsca dla ideałów chrześcijaństwa. Kraj tak wysoko rozwinięty, jak Japonja, nie przyjmie zasad chrześcijańskich, jeżeli nie otrzyma przedtem wykształcenia zgodnego z duchem Chrystusowym.

Taka jest treść artykułu X. Laures'a; jak widzimy, stoi on bardzo daleko od nastroju pesymistycznego w obozie protestanckim, w którym niema zgody.

W ostatnich jednak czasach spadł na wyższe szkoły katolickie w Japonji cios bardzo ciężki. Kiedy jeden ze słuchaczy uniwersytetu jezuickiego w Tokjo odmówił w dniu poległych odwiedzenia świętej szafy szinto, dowiedziało się o tem ministerstwo wojny i kazało wszystkim oficerom wystąpić z wyższych szkół katolickich. Dlatego też uczniowie katolicy stracili te przywileje, które im dawało odwiedzanie zakładu katolickiego tak samo, jak uczniom szkół państwowych, a wstawienie się za nimi episkopatu japońskiego w różnych ministerjach nie osiągnęło dotąd swego celu, chociaż umożliwiono pod pewnemi warunkami uczniom katolikom uczęszczanie do świątyni w dniu pamiątkowym poległych. *X. A.*

PASTORALIA

Tytusowi na pociechę

Tytus, proboszcz, otrzymał od swego Ordynarjusza „usque ad revocationem facultatem absolvendi a censura propter procurationem abortus". Po dwóch latach Ordynarjusz umiera. Tytus nie jest pewny, czy po śmierci biskupa władzę swą nadal posiada. Na zapytanie otrzymuje w „Gaz. Kość." Nr. 40, str. 474 odpowiedź redakcji twierdzącą. Lecz oto Nr. 43 „Gaz. Kość." (str. 513) przynosi nam fachową „odpowiedź na pytanie X. Tytusa", z której dowiadujemy się, że „potestas absolv. a censura propter procur. abortus, data ab Ordinario usque ad revoc., est potestas judicialis delegata, quae extinguitur per vacationem dioecesis, si res adhuc integra est (can. 207 i 61). Więc po śmierci Ordynarjusza nie może być żaden casus absolvendi vi potestatis delegatae valide rozpoczęty, lecz może być tylko valide dokończony, jeśli był za życia Ordyn. rozpoczęty".

Niestety, na takiem rozwiązaniu kwestji poprzestać, na podobną argumentację zgodzić się nie można. Na wątpliwość X. Tytusa odpowiedzieć trzeba stanowczo, że przez śmierć biskupa władzy swej wcale nie utracił.

Władza absolwowania od cenzur kościelnych, to bez wątpienia potestas jurisdictionis. Nawiasem mówiąc, nie jest ona jednak bynajmniej jurysdykcją sądowniczą, gdyż ani in foro externo, ani in foro interno nie wykonuje się jej sądowniczo. Chociaż bowiem faktycznie od cenzur zwalnia się najczęściej w trybunale pokuty i nawet tą samą formułą: „ego te absolvo a peccatis tuis" możnaby — według zdania teologów — ważnie odpuścić grzechy i zdjąć cenzurę, to jednak władze rozgrzeszania i absolucji od cenzur są zupełnie odrębne, mają inne źródło i znaczenie, jedna jest judicialis, druga voluntaria.

Ordynarjusz może władzy absolwowania od kar kościelnych udzielać swoim kapłanom w całości lub częściowo, w rozmaitej mierze: na jeden wypadek, na pewną liczbę wypadków, na określony przeciąg

czasu, lub na zawsze. Jeżeli jej komu udzielił nie na jeden wypadek, lecz na większą ilość wypadków, albo na czas określony, lub na zawsze, władza ta delegowana nosi w prawie miano „facultas habitualis“ i jest traktowana jako przywilej praeter jus (kan. 66 § 1). Do niej więc stosują się odpowiednie normy kanoniczne, zawarte w tytułach: De potestate ordinaria et delegata, de privilegiis, ewentualnie także de rescriptis.

W trzech wymienionych tytułach jest mowa o wygaśnięciu otrzymanej władzy na wypadek, gdy przełożony, który jej udzielił, umiera lub traci urząd. Przywilej z natury swej — o ile co innego nie jest pewne — uchodzi za wieczysty, (kan. 70). Resoluto jure concedentis, privilegia non extinguuntur, nisi data fuerint cum clausula: *ad beneplacitum nostrum*, vel alia aequipollenti (kan. 73). — Posłuchajmy jeszcze kanonu 207 § 1: Potestas delegata... non (extinguitur) resoluto jure delegantis, nisi in duobus casibus, de quibus in can. 61. — Jakież te dwa wypadki? Przeczytajmy z uwagą kanon 61: Per Ap. Sedis aut dioecesis vacationem nullum ejusdem Sedis Ap. aut Ordinarii rescriptum perimitur, nisi (casus I) aliud ex additis clausulis appareat, aut (casus II) rescriptum contineat potestatem alicui factam concedendi gratiam peculiaribus personis in eodem expressis, et res adhuc integra sit.

Weźmyż pod uwagę najpierw wypadek drugi. Czy ma on wogóle zastosowanie w sprawie Tytusowej? Wcale nie. Tytus otrzymał facultatem habitualem, władzę stałą, ogólną, t. zw. indult, na czas nieograniczony, na rozmaite wypadki, dla jakichkolwiek osób, które się do niego zgłoszą. W zastrzeżeniu zaś kan. 61-go jest mowa o władzy udzielenia pewnego przywileju, dyspensy — na jakiś konkretny, zgóry określony fakt, dla osób wyszczególnionych imiennie, np. dyspensowania Marcina od małżeńskiej przeszkody pokrewieństwa z Kunegundą. Zachodzi to tylko przy t. zw. reskryptach in forma commissoria cum executore voluntario, kiedy mianowicie przełożony, zamiast wprost sam przez się udzielać komuś pewnej łaski, np. przywileju kaplicy domowej, daje władzę osobie trzeciej, znającej dokładnie warunki, żeby wedle swojego zdania i woli udzieliła odnośnego przywileju proszącemu. Z wypadkiem Tytusa nie ma to więc nic wspólnego.

Przejdźmy do klauzul. Dwie klasy klauzul czyli zastrzeżeń spotykamy w reskryptach. Jedne wyrażają, iż trwanie reskryptu uzależnione jest jakby od ciągłego aktu woli tego, który reskryptu udziela. Należy tu: *ad beneplacitum nostrum* i inne równoznaczne np. *donec voluero, quamdiu mihi placuerit*. Ze śmiercią udzielającego władzy kończy się jego wola, zatem i reskrypt moc swoją traci. Wyjątek stanowi tu wyrażenie: *ad beneplacitum Sedis*. Czemu? Quia Sedes ipsa non moritur — jak mawiali starzy.

Klauzule klasy drugiej wyrażają, iż reskrypt trwa, dopóki przełożony osobnym, pozytywnym aktem mocy mu nie odbierze. Należą tu: *donec revocavero, usque ad revocationem* i t. p. Ani śmierć, ani utrata urzędu nie jest przecież wyraźnym i pozytywnym aktem odwołania reskryptu, czy władz udzielonych, dlatego też po śmierci przełożonego pozostają one w swej mocy.

Niechże więc Tytus, któremu dano władzę *usque ad revocationem*, będzie spokojny. Zatrzyma ją tak długo, dopóki mu jej nowy rządca diecezji wprost, pozytywnie nie odwoła.

O. St. Wójcik C. SS. R.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Na marginesie pożyczki narodowej

Państwo potrzebuje pieniędzy, aby uzupełnić wielki stosunkowo deficyt budżetowy. Zagranicznej pożyczki, którą starało się uzyskać od lat sześciu, nie udało się dostać — zwróciło się więc do społeczeństwa, by dobrowolnie dopomogło i podpisało pożyczkę w wysokości 120 miljonów złotych. Posypały się „dobrowolne“ deklaracje — pożyczka została pokrytą prawie trzykrotnie. Bardzo dobrze! Ma to wielkie znaczenie dla państwa.

W szeregach płacących nie brakło i duchowieństwa. Jak słusznie odezwa Kurji Lwowskiej, w sprawie Pożyczki wydana, zaznacza — „duchowieństwo zawsze patrjotycznie dla państwa usposobione i teraz pośpieszy z subskrypcją pożyczki“ mimo bardzo wielkiego zubożenia swego.

Ale tego nikt nie chce rozumieć i w to nie chce wierzyć, że dziś niektórzy z księży znajdują się w bardzo kruchej skórze. Niejednemu bieda zagląda dobrze w oczy. Na wszystkie strony ciągnąć chcą i co mogą tylko to wyciągają...

I przy pożyczce złapano duchowieństwo, że tak powiem, we dwa ognie. Urzędnicy deklarowali jednomiesięczne pobory; duchowieństwo parafjalne nie tylko, że miało przez Ministerstwo W. R. i O. P. „zapewniony udział w subskrypcji“ przez ściągnięcie jednomiesięcznych poborów, ale ponadto rozmaite komitety lokalne wyznaczały dla duchowieństwa parafjalnego „uprzywilejowane“ sumy pożyczki. Nawet tuż przed terminem płatności specjalnych posłańców lub specjalne pisma przypominające wysyłano.

Tak więc podwójnie płaciło na narodową pożyczkę duchowieństwo parafjalne. Po podpisaniu bowiem deklaracji przyszło zawiadomienie, że ministerstwo ściągnie też na pożyczkę. *X. M.*

Sprawy religijne

Bierna asystencja przy ślubie. Niektórzy księża uważają ją za dozwoloną kapłanom, ale zdanie to sprzeciwia się wyraźnym orzeczeniom Kościoła. I tak zamieszczono w Acta Ap. Sedis XX, 120 rozstrzygnięcie komisji do komentowania kodeksu z 10 marca 1928: „An in canone 1102 § 1, revocata sit facultas, alicubi a S. Sede concessa passive assistendi matrimoniis mixtis illicitis. *R.* Affirmative“. Przytoczony § kodeksu orzeka: „In matrimoniis inter partem catholicam et partem acatholicam interrogationes de consensu fieri debent secundum praescriptum can. 1095, § 1, n. 3 parochus vel ordinarius requirant excipiantque contrahentium consensum“. To znaczy, że przy małżeństwach mieszanych — o ile te wogóle są dozwolone (por. can. 1060 nn.), ma kapłan asystujący pytać małżonków o konsens jak przy innych ślubach, a więc asystencja bierna jest wykluczona.

Z Tygodnia „Społecznego Odrodzenia“ w Lublinie. Jedenasty z rzędu Tydzień tegoroczny poświęcony był głównie zagadnieniom reformy ustroju gospodarczo-społecznego. Udział w Tygodniu wzięło około 300 osób, członków stowarzyszenia akademickiego „Odrodzenie“, studentów i senjorów ze wszystkich środowisk uniwersyteckich.

Po przemówieniu i Mszy św., odprawionej przez JE. X. Biskupa Fulmana, Tydzień rozpoczął się referatem rektora uniwersytetu lubelskiego, X. prałata

Kruszyńskiego, p. t. „Chrystus w życiu współczesnego człowieka“. Młody uczony katolicki, dr. Stefan Swieżawski, przedstawił w swym referacie istotę i potrzebę „zmysłu katolickiego“, jako podstawy i drogowskazu we wszystkich indywidualnych i społecznych poczynaniach katolików. Inne referaty, jak dra H. Dembińskiego: „Wartość zasad katolickich w życiu publicznem“, dra M. Skrudlika „Istota i drogi sztuki“, prof. P. Skwarczyńskiego „Swoistość kultury polskiej“, były poświęcone omówieniu stosunków kultury do religji, oraz kryzysowi, jaki przechodzi obecnie kultura.

Resztę Tygodnia Społecznego wypełniły referaty i obszerna dyskusja na temat zagadnień społecznych i ekonomicznych, kryzysu gospodarczego oraz przebudowy świata na zasadach chrześcijańsko-społecznych. M. in. zostały wygłoszone referaty: X. prof. Szymańskiego „Wpływ światopoglądu człowieka na formy życia gospodarczego“, adwokata A. Pastuszki „Prawa życia gospodarczego: I. Praca“, dra Cz. Strzeszewskiego „Prawa życia gospodarczego: II. Własność“, mg. W. Sobańskiego „Prawa życia gospodarczego: III. Podział dochodu społecznego“, mg. St. Orlikowskiego „Prawa życia gospodarczego: IV. — „Współczesne przemiany życia gospodarczo-społecznego“, dra A. Bilika „Katolik a kryzys współczesny“.

W dyskusji brała żywy udział grupa młodzieży odrodzeniowej w Wilnie, używająca nazwy „Zagary“, znana w kraju ze swych niezwykle śmiałych koncepcyj, z p. H. Dembińskim na czele. Starły się w czasie dyskusji trzy kierunki społeczne: zachowawczy, radykalny i umiarkowany.

Treść dyskusji, chociaż nie zawsze była zachowana w ramach tematów, była jednak pouczającą i odkrywała wnętrze młodzieży katolickiej.

Z piśmiennictwa

Ks. Stanisław Szurek. Kongregacja synodalna w Dunajowie w r. 1768. Lwów 1932 (Stron 15. Drukiem Tow. „Bibljoteka Religijna“ im. X. Arcyb. Bilczewskiego. Przedruk z „Gazety Kościelnej“).

Czcig. Autor tej broszury, którego artykuły zamieszczaliśmy już nieraz w „Gaz. Kość.“, wydał w r. 1931 we Lwowie „Ustawy synodalne synodów lwowskich z lat 1564, 1593, 1641, 1765“, a teraz zapoznaje nas krótko z obradami i uchwałami Kongregacji, o której pisze, a która z kilku względów zasługuje na przypomnienie; przedewszystkiem dlatego, że sprawozdanie drukowane z tej Kongregacji, znajdujące się obecnie w lwowskiem Muzeum archidiecezjalnem, należy do nader rzadkich druków, bardzo więc pożądaną jest rzeczą, żeby je choć w streszczeniu przedrukować i zabezpieczyć w ten sposób na przyszłość. Zrobił to bardzo dobrze n. zd. Autor tej broszury, którą też z przyjemnością polecamy naszym Czcig. Czytelnikom. *X. P.*

Theologiae Dogmaticae Manuale. Quod secundum principia S. Thomae Aquinatis exaravit **Franciscus Diekamp.** In Univ. Monast. Prof., S. S. Prael. Dom. Juxta editionem sextam versionem latinam curavit Adolphus Hoffmann O. P. S. Th. Doctor et Lector Vol. I. Introductio in Theologiam Dogmaticam. De Deo uno et Trino. Desclee et soc. Parisiis, Tornaci, Romae 1933.

Znakomity podręcznik teologji dogmatycznej Diekampa otrzymuje nową szatę. Przetłumaczony na język łaciński, będzie dostępny dla wszystkich.

Pierwszy tom dzieła w tłumaczeniu łacińskiem, który się okazał na półkach księgarskich, zawiera wstęp ogólny do teologji i naukę o Bogu w Trójcy św. jedynym.

W pierwszym ogólnym traktacie daje Autor określenie teologji dogmatycznej, oraz ogranicza jej przedmiot i wskazuje na źródła *a)* Pismo św.; *b)* Tradycję; *c)* urząd nauczycielski Kościoła.

Wreszcie mamy streszczone zadanie i podział dogmatyki, a krótki rys historyczny zaokrągla cały rozdział.

Następny traktat o Bogu, począwszy od poznawalności Boga z uwzględnieniem błędów w tej dziedzinie zawiera doktrynę katolicką, jasno i głęboko wyłożoną, aż do przymiotów Bożych.

Zaznaczyć wypada, że w tłumaczeniu łacińskiem zagadnienie „de voluntate Dei salvifica“ przeniesiono z rozdziału o łasce do traktatu o Bogu.

Całość ma być podzielona na cztery tomy:

I. Introductio in theologiam De Deo uno et Trino.
II. De creatione, de angelis, de homine, de Redemptione per Jesum Christum.
III. De Ecclesia et de gratia Divina.
IV. De sacramentis, tum in communi tum in specie et de novissimis.

Walory dzieła są ustalone i znane. Doskonałe cytaty z Pisma św., znajomość nauki Ojców Kościoła, a wreszcie ujęcie spekulatywne zagadnień sprawia, że jest to jeden z najlepszych podręczników w tej dziedzinie.

O. Dr. Hoffmann O. P. wiernem tłumaczeniem dobrze wywiązał się ze swego zadania. W języku łacińskim to dzieło dostępne dla wszystkich wykształconych, przyczyni się do pogłębienia wiedzy teologicznej. *O. Dr. B. Czyrnek*, Zak. Kazn.

Sprostowanie

W artykule p. t. „Ofensywa nowoczesnego pogaństwa“, zamieszczonym w Nrze 44 „G. K.“, na str. 518, w wierszu zamiast: „..rewolucja narodowa z demokracją“ — ma być: „rewolucja narodowa... z demoralizacją“.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4